Nr. 42. Kraków, Niedziela 15. Października 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Do szanownych pp. prenumeratorów.

Wielu jest jeszcze takich panów, którzy dotąd prenumeraty za nasze pismo nie uiścili, a pomiędzy nimi, są tacy, którym ta drobna kwota różnicy w budżecie domowym nie robi. Istniejemy własnymi skromnymi funduszami, nie pobieramy subwencyi ani od bankierów, ani od „Aliance Israelite“. Służymy uczciwej sprawie w miarę sił i środków, i tem powodowani, ośmielamy się przypomnieć i prosić o łaskawe nadesłanie zaległości.

Wydawnictwo.

Do naszych stowarzyszeń.

Z jesienią powracają robotnicy z cegielni węgierskich, kopalń westfalskich i folwarków pruskich i w naszych stowarzyszeniach ożywia się życie. Urządza się pogadanki, odczyty, przedstawienia amatorskie, poufne zebrania i wiece, które są najlepszym dowodem, że żyjemy i rozwijamy się szybko. Należy jednak pojedyncze te usiłowania skupić i zjednoczyć — a zadanie to spełniać powinno nasze pismo, jako oficyalny organ Związku katolicko-robotniczych stowarzyszeń. Jeśli pod tym względem były u nas braki, to pewno nie z naszej winy, sądzimy jednak, że nadal będzie lepiej.

Dlatego prosimy wszystkie katolickie robotnicze stowarzyszenia, które należą do organizacyi katolicko-narodowej, by raczyły nadsyłać nam co najmniej raz w miesiąc sprawozdania ze swej czynności i działalności. Nieraz na pogadankach, zgromadzeniach pada słowo, które warto podać za pomocą naszego pisma do wiadomości pobratymczych stowarzyszeń, nieraz w odnośnym okręgu zdarzy sie jakiś znamienny fakt wyzysku robotnika i t. p., konieczną więc jest rzeczą, by nasze pismo stanęło w obronie poszkodowanych i zmusiło do wkroczenia c. k. Władze.

Prosimy więc Przyjaźnie, Gwiazdy, Zgody, Prace, Ojczyzny w Buczaczu, Tarnopolu, Tarnowie, Przemyślu, Sączu, Grybowie, Wadowicach i t. d. by utrzymywały jak najściślej związek, który nas wszystkich łączy, bo tylko liczbą i sprężystą organizacyą wymusimy na naszych wrogach poszanowanie dla swej religii i narodowości, a na rządzie opiekę na naszymi interesami.

Redakcya.

Po dwóch wyrokach.

Z Czerwonego Prądnika.

Od kilku miesięcy trudno było żyć i oddychać. Zdawało się, że jakiś ciężar gniecie, jakaś klęska grozi całemu światu, jak gdyby potwór straszny miał ludzkość opanować i nogą na piersi jej stanąć. Ta zmora, która świat, jak we śnie czasem się zdaje, dusiła, to przewaga żydostwa, którą proces Dreyfusa miał utrwalić. Gdyby wyszedł był z niego uniewinniony, to nietylko we Francyi, ale w świecie całym zuchwalstwo żydów byłoby szczytu dosięgło. Czy każden z nas tutaj nie odczuwał tego, czy ten bliski i prawie niezawodny tryumf nie malował się na każdej żydowskiej twarzy? Do jakiego stopnia była to dla nich próba potęgi, to mamy dowód w tem, że i u nas, a więc na całym świecie, najbiedniejszy żyd składać musiał swój haracz parureńskowy, byle tylko gwałt zadać sprawiedliwości, byle tylko zwyciężyć. Była to walka z całem chrześcijaństwem, a toczyła się na gruncie tak dobrze przygotowanym, że zwycięztwo zdawało się pewne. I cóż się stało? W społeczeństwie, gdzie panują masoni, gdzie setki dzienników na żołdzie żydów kłamało wytrwale przez kilka miesięcy, tłómacząc, że czarne jest białe, a białe czarne, znaleźli się przecież sędziowie uczciwi i odważni, których nie przekupił ani strach, ani złoto, którzy wbrew rządowi, wbrew żydom, zasądzili zdrajcę i naród swój z kleszczów żydowskich wybawili. I gdzież te przewroty, które miały Francyę ogarnąć, w razie gdyby proces zakończył się wyrokiem przeciw Dreyfusowi? Oto w całym kraju cicho, wszyscy przyjęli wyrok jak wybawienie, a tylko rząd masoński, zarazem zdrajcę ułaskawia, a zemści się na kilku stronnikach dawnego porządku. Niech go ułaskawia: nam nie chodzi o niczyje cierpienie, a on poniekąd już odcierpiał karę swoją i pobytem na Czarciej wyspie i tym drugim procesem. W Berlinie, w Wiedniu, w Peszcie, żydzi wrzasku narobili, ale na krótko, bo żydzi tylko wtedy wrzeszczą, gdy przewidują albo zysk, albo wygraną, a kiedy skóra na nich drży, lub kiedy już nie wietrzą zysku, to siedzą cicho. Teraz zaś odwróciła się dla nich karta.

Tuż po Dreyfusie proces w Kutnejhorze i znowu wyrok, i znowu przegrana, a nawet pierwsze od lat wielu zasądzenie żyda w sprawie tego rodzaju. Nowy to dowód, jak pycha bywa prędko ukarana. Pycha ich rosła bez miary: już się widzieli panami świata, tak jak są panami milionów, ale Bóg sprawił, że i złoto nie przeważyło sprawiedliwości i prawdy. Bardzo to więc ważna i uroczysta niemal chwila. Nie byłoby po chrześcijańsku brać stąd pochop do wysadzenia żydów lub pastwienia się nad nimi: nie czas na huk i demonstracye antyżydowskie, ale dla nas czas do zastanowienia czem są żydzi i do czego są zdolni. A mówię to bez nienawiści, ale oparty na faktach i doświadczeniach. Nie twierdzę, broń Boże, aby morderstwa takie w Polnej były częste. Wszelako w mojej pamięci już kilka naliczyć ich mogę, a pierwsze dopiero, które się skończyło przy uznaniu winnego i zasądzeniu. Czemu dalej żydzi **sami** takich ciężkich zbrodni nie ścigają? Dlaczego, jak się gdzie wydarzy, a raczej wykryje, pieniądze z całego świata napływają, aby tylko ją pokryć, poszukiwania zmylić, aby ślad po niej zginął? To zła polityka, bo naprowadza na myśl tej solidarności z każdą pojedynczą zbrodnią, którą najwięksi antysemici im wytykają. Niechby w obecnej i dla nich ważnej chwili, żydzi weszli w siebie, niechby się zastanowili, że jeśli mają prawo do życia, to nie mają prawa do panowania nad światem, nie mają prawa do wyjątkowego ustawodawstwa i wyjątkowej moralności, nie mają prawa do bezkarności i do zakrywania zbrodni, dlatego, że pod płaszczykiem religii spełniona. Prawa do wyznawania swojej wiary, do pracy, nikt im nie zaprzecza, ale niech ta wiara i ta praca, granic moralności nie przekraczają. Społeczeństwo chrześcijańskie już po kilka razy zmuszone było względem nich do samoobrony. Tym razem niejako sama opatrzność hamulec ich pysze nałożyła, niechże żydzi z tej nauki korzystają.

R.

Poseł Winkowski a katolicko-narodowi.

Tarnów, dnia 10 października.

W niedzielę dnia 8 b. m. odbyło się sprawozdanie poselskie p. Dra Franciszka Winkowskiego, posła z V. kuryi okręgu Tarnowskiego w sali «Sokoła». Dzień i godzinę zgromadzenia trzymano do ostatniej chwili w tajemnicy, dopiero rano w niedzielę rozlepiono afisze. Nadto godzinę oznaczono taką, aby jak najmniej przybyło inteligencyi, tj. 1 godz. po południu. Włościanie zaś zaproszeni zostali na 5 dni przedtem listownie. Zamiar się nie udał. Na sali bowiem literalnie nie widać było ani jednego wieśniaka, z wyjątkiem posła Krempy. Dowód to niezbity, że lud opuścił stanowczo p. Winkowskiego i jego dytyrambów politycznych na nutę antysłowiańską wygłaszanych, nie chce już stanowczo słuchać. Natomiast zebrało się przeszło 300 osób z miasta, — a pomiędzy niemi przeważali robotnicy. Jakie było sprawozdanie p. Winkowskiego, z góry można odgadnąć. Były to sofizmaty, mające usprawiedliwić «klub trzech» ludowców co do orgii obstrukcyjnych i co do ich bratania się z Niemcami skrajnymi. Zasadą polityki ludowców jest «utylitaryzm». Mniejsza o inne szczepy słowiańskie, mniejsza co się z nimi stanie, byle nam Polakom było dobrze. Co jednak robili ludowcy, aby wyciągnąć korzyści jakiekolwiek dla Galicyi, o tem wcale nie wspominał. Mówił tylko w ogóle, że prawica okazuje dążności reakcyjne, a więc z nią iść nie można. Wyjaśnił to jednak bliżej p. Winkowski w «Kuryerze lwowskim» (dodatek z dn. 9 b. m.), że prawica odznacza się «wstecznictwem klerykalno-konserwatywnem».

Po półgodzinnej mowie «stało się źle panu posłowi». Napił się dwa razy wody, chwycił za głowę i oświadczył, że z powodu uderzenia krwi do głowy nie może dalej kontynuować sprawozdania. Złe języki mówią po Tarnowie, że to był manewr, aby urwać sprawozdanie i nie dopuścić do dalszej dyskusyi i porażki. Pomimo tej nagłej choroby wnet jednak w czasie dyskusyi występował z werwą p. Winkowski w odpowiedziach na stawiane mu zarzuty.

Ks. Dr. Zyguliński, członek komisyi wykonawczej stronnictwa katol. narodowego bowiem postawił wniosek, ażeby rozpocząć dyskusyę nad wygłoszoną częścią sprawozdania i dać dyrektywę posłowi co do postępowania w najbliższej sessyi. Zgromadzenie się na to naturalnie zgodziło, a to tem bardziej, że choroba p. Winkowskiego najwidoczniej miała charakter przelotny. Ks. Zyguliński wykazywał, że klub ludowców nie przyniósł chluby imieniowi polskiemu we Wiedniu, że nawet uczciwsi Niemcy gorszyli się jego postępowaniem, że tylko z braku taktu a z nienawiści do Badeniego poszedł on najbłędniejszemi tory i przyczynił się swą szaloną obstrukcyą do zamieszania w państwie. Ks. Dr. Dutkiewicz jeszcze ostrzej zaatakował posła, piętnując jego postępowanie jako haniebne i zbrodnicze. Wobec bowiem ucisku narodowości polskiej w Poznańskiem przez szeregowanych Niemców, nieuczciwością jest dopomagać do ucisku słowiańskich narodowości w Austryi. Ks. Dr. Szczeklik mówił

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

do posła w tonie serdecznym i łagodnym, raczej ubolewał nad nim i jego niemądrem postępowaniem, aniżeli go oskarżał, i raczej prosił o zmianę taktyki jego, oburzającej patryotów polskich, zamiast go miażdżyć. Przytem zwrócił uwagę, że na najbliższej sesyi powinien coś pomyśleć o szerokich warstwach ludu i robotników (których jest posłem) i przyczynić się do polepszenia stanowiska socyalno-ekonomicznego tych klas społecznych.

Wszystkie te słowa i ostre i łagodne, potępiające i serdeczne nie trafiały do przekonania zacietrzewionego posła. W odpowiedziach zaznaczył, że klub ludowy nie zmieni swej taktyki, i nie pójdzie ku reakcyjnej prawicy. Oklaskiwało posła Winkowskiego kilku nauczycieli ludowych z Tarnowa. Ci także widocznie boją się reakcyi. Mam tutaj na myśli szkołę wyznaniową. — Lecz ci panowie nie wiedzieli, że o tem ani słówkiem nie potrącono. Czyż mieliby potwierdzać antysłowiańską politykę p. Winkowskiego? Olbrzymia większość jednak, a raczej ogół był przeciwny poglądom ludowców. Skoro bowiem p. Stapiński chciał głos zabrać, nie pozwolono mu mówić. «Dość mamy już nonsensów pana Winkowskiego» wołano. Wobec tego zgromadzenie rozwiązał komisarz rządowy p. Wolaniecki.

Nadmienić wypada, że p. Winkowski przy wyborach do Rady powiatowej z gmin wiejskich na dwustu przeszło głosujących otrzymał pomimo agitacyi zaledwo 20 głosów. Było to w lecie. Obecnie jesienią ani jeden wyborca nie przyszedł ze wsi na jego sprawozdanie poselskie. W mieście zaś dano mu cięgi. O fortuno! wobec tego nieraz w życiu powiedzieć sobie musimy — jakżeś ty zmienna i kapryśna! *Verax.*

Zacny duszpasterz.

Z Ruszczy otrzymujemy następujące pismo:

Parafia Rusiecka przed kilku laty utraciła wielce zasłużonego, gorliwego i dbałego o chwałę bożą i swe owieczki kapłana przewielebnego ks. prałata Romualda Szwarca, a teraz znów dotyka ją Najwyższy, gdyż traci bardzo ulubionego i powszechnie ukochanego przez parafian wielebnego ks. Stanisława Kwiatkowskiego. W dniu 7 października pożegnali parafianie Rusieccy wiel. ks. Stanisława Kwiatkowskiego, który nie spełna dwa lata w pośród nich przebywał. Dzień pożegnalny był dla włościan parafii Rusieckiej dniem żałoby, dniem smutku, dniem gromu zesłanego z nieba jakby na ukaranie parafian, aby poznali palec boży, jak strasznie karze Najwyższy całą parafię, może dla jednego grzesznika znajdującego się pośród nas, zabierając nam duszpasterza, z całem poświęceniem oddanego dla dobra swych owieczek. Dzień ten był strasznym ciosem dla parafian rusieckich, i z dniem tym stracili wszystkie nadzieje, o jakich marzyli w przykrych swych chwilach, po tegorocznym strasznym wylewie Wisły. W dniu tym miał sposobność wielebny ks. Stanisław Kwiatkowski przekonać się, jak serdeczne pozostawi wspomnienie u parafian rusieckich dla swej gorliwości, dla swych zalet, charakteru prawego i szlachetnego postępowania, którem się na każdym kroku odznaczał. Słabe są siły moje, gdybym chciał skreślić Jego zasługi od czasu objęcia swej czynności kapłańskiej w parafii Rusieckiej. Pokrótce jednak wspomnieć je wypada, by Władze duchowne nabrały przekonania, jak zacnego kapłana miłującego kraj i swe owieczki mają w wiel. ks. Stan. Kwiatkowskim, którego Wszechmocny nawiedza różnemi cierpieniami, a które znosi w pokorze i w milczeniu z ufnością w Boga, że te przeminą, i po tych strasznych burzach, nastaną dni pogodne, dni radości i wesela. Zacny ten kapłan, przybywszy do parafii Rusieckiej, zajął się najprzód swemi owieczkami i starał się by ich naprowadzić na drogę bojaźni bożej, na drogę cnoty; by wyzysk żydowski jaki grasował w tej parafii choć w części ukrócić. Następnie rozglądając się po parafii, zauważył jak ogrody pustkami świeciły; sprowadził drzewka, które rozdzielał między członków po cenie najprzystępniejszej. Widząc drogi bez drzew, swym wpływem zachęcał członków, by je poobsadzali na razie choćby wierzbami, a nawet za Jego starantem, została obsadzona droga prowadząca do Ruszczy. Następnie zajął się wystawieniem schodów kamiennych wiodących do kościoła, przy czem miał wiele zachodów i kłopotów a nawet przykrych przycinków przy wątłem swem zdrowu i słabym organizmie. Kółko rolnicze w Branicach, które od lat kilku pozostawało w zastoju, na nowo ożywił, zachęcił mieszkańców, by brali czynny udział w zgromadzeniach i pozyskał wielu członków nowo zapisanych, a co najważniejsze przysporzył znacznie funduszów temuż Kółku, przez zaproszenie na członków honorowych miejscową inteligencyę. Jak zaś sprawował swój urząd kapłański, dość napomknąć, jak bezinteresownie zajął się pogrzebem Kaź. Wnęka, sklepikarza Kółka w Branicach. Przy wątłych siłach fizycznych prowadził zwłoki z miejsca pobytu zmarłego blisko pół mili do kościoła parafialnego. Podobnych wypadków nie wyliczamy; wiedzą o nich ci, którzy korzystali z usług tego zacnego kapłana. A iluż to korzystało z hojnych darów tego czcigodnego kapłana, w czasie choroby i innych nieszczęść? Pamięć o Tobie pozostanie w sercach naszych i przekażemy ją potomności; a choćby serca nasze zapomniały o Tobie zacny kapłanie, prawy synu Ojczyzny, to Twe czyny będą świadczyć o Tobie, żeś tu między nami był. My pomrzemy, lecz one przetrwają wieki i świadczyć będą o Twej bytności w parafii Rusieckiej.

Żegnają Cię smutne i opuszczone Twe owieczki, błagając Cię, byś w czasie spełnienia bezkrwawej ofiary w cnotach Twych westchnął do Najwyższego o naszą pomyślność i błogosławieństwo Boże — a my zarazem przyrzekamy błagać w modlach naszych codziennych Stwórcę, by Ci udzielił sił i zdrowia do spełnienia Twych trudnych a zaszczytnych obowiązków kapłańskich i by jak najrychlej pozwolił Ci się doczekać powrócić do swej ukochanej rodziny, do swych owieczek, pośród których pierwsze zasiewałeś słowo boże, a do których z takiem utęsknieniem wzdychasz i by wszystkie cierpienia Twoje przemieniły się w radość i wesele. Tego Ci życzą wierni i wdzięczni parafianie.

W imieniu parafian rusieckich *L. U.*

Korespondencye.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 17 »Wieńca polskiego« z 20 sierpnia b. r. ks. Stojałowski donosząc, że zaskarżyłem »Naprzód« o obrazę czci z powodu potwarzy na mnie miotanych, dodał od siebie zapytanie: »w jaki sposób stracił swój grunt Wojciech Kochanek, przyczem miał mieć udział dr. Caro?« O tem zapytaniu *publicznie* do mnie wystosowanem dowiedziałem się dopiero 6 września i w tymże dniu wystosowałem dołączony list do ks. Stojałowskiego, z prośbą o umieszczenie. Sądziłem, że mimo wszystkiego, ks. Stojałowski list mój wydrukuje. Gdy to się bynajmniej nie stało, a zależy mi na tem, aby opinia publiczna wiedziała, jak się rzeczy mają — proszę o łaskawe podanie mego listu w Szan. piśmie do publicznej wiadomości.

Dodaję, że ks. Stojałowski ma widocznie krótką pamięć, jeśli w ogóle takie pytanie mógł do mnie wystosować, albowiem w roku 1896 przebywał wraz z Wojciechem Kochankiem w więzieniu w c. k. Sądzie obwodowym w Jaśle, i tam go zapewne sam Kochanek o prawdziwym stanie rzeczy objaśnił.

Atmosfera naszego publicznego życia, tak przesiąknięta jest potwarzą i oszczerstwem, że mojem zdaniem tylko energiczne piętnowanie ich na każdym kroku, jest właściwą na nie odpowiedzią, i może przyczynić się do oczyszczenia. Sądzę, że Szan. Redakcya podzieli to zapatrywanie, proszę o ujęcie się za mną i łączę wyrazy prawdziwego poważania *Dr. Caro.*

Kraków, 6 września 1899.

Do Szanownej Redakcyi Wieńca polskiego Cieszyn.

W tej chwili zwrócono uwagę moją na zapytanie do mnie wystósowane w Nrze 17

Z Ujeżdżalni.

Stajnia zapełniona szczelnie. Od starozakonnych wieje wiosenny zefirek, niosąc woń zgniłych śledzi, od reszty zaś zalatuje odurzający zapach rumu i «sakramenckiej». Tu i owdzie mignie twarz nadobnej towarzyszki, znanej z żarliwego uprawiania przemysłu horyzontalnego, wszystkie noszą te same odznaki: zarożowiony nos, fioletowe obwódki koło wyłupiastych oczów i rude włosy.

Cisza. Zefirek słabnie. Towarzysze wysuwają w przestrzeń ciekawe, długie nosy, towarzyszki zaczynają mlaskać językami. Na trybunie stanęła chuderlawa postać, o wyglądzie aresztanta z postem co drugi dzień i wnet dochodzi nas dźwięk, podobny do skrzypienia zardzewiałych drzwi:

Najukochańsze towarzyszki i szanowni współwiercy! Zwołane na dzisiejszy dzień zbiegowisko naszej partyi zaważy kiedyś niemało w historyi Izraela i nawet innych mniej wartościowych narodów, albowiem na porządku dziennym znajduje się sprawozdanie z kongresu rabinów i cudotwórców, który w tych dniach rozwiązał zagadkę narodowościową naszej c. k. ojczyzny. Urządziliśmy to zbiegowisko, aby wyrazić kongresowi nasze uznanie, a delegatowi naszej partyi wotum zaufania. Proszę więc cacane towarzyszki i ofiarnych towarzyszy, by najpierw z należytem nabożeństwem wysłuchali kazania, które o kongresie wypowie nasz wielki rabin delegat Pajgeles, a następnie w sposób dźwięczny i dźwięczący wyrazili mu swą wdzięczność. Proszę przystąpić do wyboru przewodniczącego. Zapowiadam, że miałbym gust nim zostać. (Zgromadzeni na znak zgody kiwają palcem w bucie).

Na trybunie zjawia się cudotwórca. Pejsy starozakonnych zaczynają kołysać się, niby wahadła pendulowe, towarzyszki mlaskają językami. Zefirek przechodzi w silny podmuch wiatru. Arabski rabbi zaczyna gęgać:

«Miluchne towarzyszki i ofiarni towarzysze! Niechaj Jehowa obdarzy was sporą ilością «mulcs», a wszystkich «gojmów» niechaj zaraza wydusi! (Hałaty pochylają się z potakiwaniem). Od mistrzów waszych i cedrów naszego narodu, przywożę wam pozdrowienie i upoważnienie do ściągania składek. (Nieuświadomieni spluwają demonstracyjnie). Albowiem stan żołądkowy naszej partyi wymaga troskliwej kuracyi, ofiarność więc wasza nie powinna ustać w tej krytycznej chwili. Teraz przystępuję do sprawozdania z kongresu, który kosztował mię 105 złr. 50 ct. Jak kochającym i kochanym towarzyszkom wiadomo, gojmy pokłóciły się za czasów Badeniego (krzyki: die Pest soll ihn holen!) i nie chcą ze sobą mieć żadnych geszeftów. Jedni goje by chcieli, żeby w kantorach wymiany i bankach mówić tylko po niemiecku, przekazy i begleitadresy pisać po niemiecku i przed sędzią śledczym zeznawać po niemiecku. Inne gojmy chcą to samo robić po czesku, a inni — niech ich Eblis pogrąży w czeluści piekielnej, chcą urzędować tylko po polskiemu. (Krzyki: Hańbaaa! Nieder mit dem Pack!). My zaś na kongresie publicznie ogłosiliśmy: Nix draus, my nie chcemy języka państwowego ani niemieckiego, ani czeskiego, tem mniej polskiego! — a na tajnem posiedzeniu uchwalono mój wniosek, aby urzędowym językiem, w którym wszyscy mają sich unterständigen, był wyłącznie język hebrajski, język używany przez Barabasza, Kajfasza, Dreyfusa i Hilsnera! (Brawo! Niech żyje Pajgeles!). Tak więc, kochane towarzyszki i kochający towarzysze, das Staatsrätsel już wywiklane. (Głośne przytakiwania). A teraz kończę okrzykiem: Niech żyje czerwona międzynarodówka! Hoch die Judenschutztruppe!»

Zgromadzeni z entuzyazmem powtarzają okrzyk, wypędzając wszystkie szczury z ich legowisk. Zefirek staje się wprost niemożliwym, upajająca woń zgniłych śledzi, loju, rumu i «bretnalówki z mocną»

«Wieńca polskiego» z 20 sierpnia br. «w jaki sposób stracił swój grunt Wojciech Kochanek przyczem miał mieć udział Dr. Caro». Dlatego dziś dopiero odpowiadam. Przedewszystkiem prostuję, może bez potrzeby powoływania się na §. 19 u. pras. skoro piszę do księdza katolickiego, że najmniejszego udziału w utracie gruntu przez Wojciecha Kochanka nie brałem — brałem natomiast udział w jego obronie. Rzecz bowiem miała się tak: Na szereg lat, zanim przybyłem do Krosna, Wojciech Kochanek wyemigrował do Ameryki rzekomo z powodu niezgodnego pożycia z żoną. Po jego wyjeździe żona działając przez adw. Dra Czajkowskiego wytoczyła mu skargę o danie utrzymania, sąd ustanowił dla niego kuratora w osobie adw. Augusta czy też Karola Lewakowskiego i żona sprawę wygrała. Teraz przyszła egzekucya. Najrozsądniejszem było dla Kochankowej uzyskać sekwestracyę dochodów gospodarstwa i objąć je w własny zarząd. Widocznie jednak Kochankowej potrzeba było większej gotówki, bo odrazu chwyciła się ostatniego środka i wystawiła na licytacyę realność męża. Na licytacyi z dnia 22 czerwca 1886 całą realność kupił za 1143 złr. Chaim Berger, objął ją w posiadanie, złożył do depozytu sądowego cenę kupna i uzyskał dekret własności. *We wrześniu 1894 tj. w ośm lat później otworzyłem biuro adwokackie w Krośnie a w r. 1895* zgłosił się do mnie po raz pierwszy Kochanek powróciwszy z Ameryki, z prośbą o radę. Ubolewałem szczerze nad nim i potępiałem złośliwy krok jego żony, ale musiałem mu po zbadaniu aktów oświadczyć, że nic już w drodze prawnej zrobić się nie da i że wyrugowanie go z ojcowizny odbyło się według wszelkich utartych ustawowych formułek. Lege artis w obec czego winien się powstrzymać od jakiegokolwiek aktu samopomocy. Mimo moich energicznych odradzeń, Kochanek do rozpaczy przywiedziony przybrawszy sobie kilkunastu pomocników wpadł do domu Bergera, potłukł i poniszczył wszystko co w nim zastał, nadto zaś z kilkoma towarzyszami sędziemu urzędującemu czynnie opór stawił, wskutek czego odbyła się przeciw niemu i towarzyszom w c. k. Sądzie obwodowym w Jaśle 1, 2 i 3 pa«dziernika 1896 r. rozprawa karna o zbrodnię z §§. 81 i 83 u. k. przy której Kochanek miał obrońcę z urzędu, ja zaś broniłem Łukasza i Michała Wróblewskich, Józefa i Wiktoryę Mrozów, Stanisława i Antoninę Sobczak, z jakim skutkiem i za jakiem honoraryum, najlepiej sami oskarżeni poświadczą. Wyrok i akta tej sprawy można obejrzeć każdej chwili w mojej kancelaryi. Proszę o przyjęcie do wiadomości niniejszego stanu rzeczy i ogłoszenie niniejszego listu.

Z winnem poważaniem *Dr. Caro* mp.

Kiermasz w Sokole.

Kiermasz urządzony dnia 8 b. m. w Sali Sokoła pod protektoratem Najprzewielebniejszego księcia biskupa, na dochód organizacyi katolicko robotniczej powiódł się doskonale. Loterya fantowa suto wyposażona zupełnie rozkupioną została. Bufety obficie zaopatrzone, opróżniano. Cukiernia licznie była zwiedzaną. Kramy jarmarczne miały dość nabywców, a między temi śliczny kiosk urządzony przez młodzież akademicką, w którym sprzedawano Confetti, miał ogromne powodzenie. Wszystko to jednak należy zawdzięczać paniom, które łaskawie tak urządzeniem jak i sprzedażą zająć się raczyły, i z całą gotowością, życzliwością i uprzejmością, zachęcały nabywców.

Kiermasz zaszczycili swoją obecnością: Najprzewielebniejszy książe biskup, ks. prałat Skrzyński, ks. prałat J. Bukowski, ks. kan. Spis, ks. kan. Bandurski, ks. kan. Flis, ks. kan. Łabaj, delegat namiestnictwa radca dworu Laskowski, wiele innych poważnych osobistości i liczna publiczność, życzliwa organizacyi katolicko robotniczej.

Punktem atrakcyjnym było «Krakowskie wesele», w którem wzięli udział członkowie Stow. «Pracy» i «Przyjaźni». Szczególnie podobał się mazur odtańczony z życiem, humorem i werwą przez dzielne pary Krakowiaków i nadobne Krakowianki. Rej wodziła Starościna i nadawała obejściem i swoją rolą wierne piętno krakowskiej brawury i serdeczności. Nieodstępny w takich razach żyd hojnie szafujący gorzałką, ubawił doskonale zebranych; nie mniej organista wywiązał się ze swego oratorskiego zadania bez zarzutu. Stroje kobiece były pyszne, kostjumy prześliczne. Na zakończenie wpadł na salę w otoczeniu swoich dworzan i muzyki «Konik Zwierzyniecki», narobił swoim tatarskim atakiem dość strachu i popłochu, szafując hojnie na wszystkie strony: humanitarno-względnymi razami. Muzyka 13 pułku dostrajała się do stworzenia całości.

I rzeczywiście, skromna ta ludowa zabawa zupełnie się powiodła, tembardziej, jeżeli się zauważy, że prawie wszystkie stany w niej udział wzięły, co tylko choć w drobnej części na pożytek społeczeństwa wyjść może. Wytworzenie harmonii Stanów, powinno być wszystkich zadaniem, a zbliżenie się do tych co ciężko fizycznie pracują, nie tylko nie zaszkodzi, lecz owszem, może posłużyć do poznania nie jednej gwałtownej potrzeby, i usunie owe antagonizmy, które do niczego dobrego się nie przyczyniają.

Powodowani miłym obowiązkiem składamy serdeczne podziękowanie wszystkim tym paniom, które bądź na Kiermaszu przyczyniły się do powodzenia, jak i tym paniom, które poświęcały się przy zbieraniu fantów, co wcale do przyjemnych rzeczy zaliczyć nie można. Nie mniej składamy podziękowanie wszystkim tym paniom i panom komitetowym, młodzieży akademickiej i życzliwym, którzy nie szczędzili ani czasu, sił, ani trudu, byle osięgnąć cel zamierzony.

Stowarzyszenie „Gwiazda" w Krakowie.

Dnia 8 b. m. odbyło się poświęcenie własnego domu Stowarzyszenia rękodzielników «Gwiazda». Na intencyę i uproszenie błogosławieństwa pod własnym dachem rozpoczęła się uroczystość solennem nabożeństwem w kościele XX. Pijarów. Mszą św. w asystencyi duchowieństwa odprawił ks. kan. Bandurski, podczas której chór rzemieślniczy pod kierunkiem p. Sierosławskiego wykonał pieśni religijne. Podniosłe kazanie zastósowane do uroczystości, wypowiedział ks. rektor Chromecki. W nabożeństwie wzięły udział cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, deputacya Sokołów z prezesem Turskim i liczna publiczność. Poświęcenia dokonał ks. kan. Bandurski, i przemówił serdecznie do zebranych wskazując na cele Stowarzyszenia, zachęcając do wytrwałości na obranej drodze i pod sztandarem, na którym widnieją wielkie hasła, zdolne jedynie doprowadzić do pożądanego celu.

Prezes Stow. p. Zubrzycki w pięknem swem przemówieniu podziękował Wbnemu Duchowieństwu za opiekę i orędownictwo, Dobrodziejom, za przyczynienie się do tego, że Stow. «Gwiazda» swój własny dom posiada, a w szczególności Wnej Pani Wołodkiewiczowej za hojny dar, która kwotą 1000 złr. niejako dzieło to umożliwiła, i ks. kan. Bandurskiemu jako temu, który ten dar wyjednał i ze swej strony kwotę 50 złr. na rzecz domu złożył. Uczuciem wdzięczności powodowani, zebrani uczestnicy oklaskami, okrzykami i odśpiewaniem «Niech żyją nam» podziękowali szlachetnym ofiarodawcom. Następnie przemawiała pani Strokowa imieniem kobiet, do Stowarzyszenia w charakterze nadzwyczajnych członków należących. Trudno naprawdę streścić to przemówienie, bo żal uronić choćby jednego momentu okrążłejszego, to potęga uczucia, to serdeczność ciepła, to pojęcie zrozumienia obowiązków kobiety polskiej tak wobec narodu jak i poszczególnych stanów. I była w swem przemówieniu i matką, siostrą i towarzyszką, a nadewszystko wskazała drogę, sposoby i rozstrzaskała mury obojetności dzielące inne stany od rękodzielniczego. To też burze oklasków, jakimi ją obdarzono, nie tylko były zasłużone, ale zdawało się że prostują mosty sympatyi do stworzenia jedności narodowo społecznej.

Pan Ochelski ślusarz oddeklamował śliczny wiersz okolicznościowy «Nin cel» wyciska obfite łzy z oczu wzruszonych słuchaczy. Jeden z rozentuzyazmowanych towarzyszy dostaje jakiegoś dziwnego... krwotoku i niby kosą podcięty bławatek słania się i pada. Pajgeles z podrabinkami obchodzi wszystkich, zbierając «mules».

Do punktu drugiego: «Statut wyborczy Akademii Umiejętności, Uniwersytetu Jag. etc., wobec żądań międzynarodówki, referentem jest młody i poetyczny Margarynowski. Towarzyszki zaczynają mlaskać, towarzysze drapią się po głowie.

«Śmietanko Izraela, wonny kwiecie galicyjski, senacie najdostojniejszego narodu, cześć ci! Chwała ci! albowiem na kształt tyk do fasoli jest wielkość twoja i jakoby parowa młocarnia jest siła twoja. Parasolem międzynarodowej organizacyi osłonięci przybyliśmy tutaj, aby wobec Europy, księżyca i migotliwych gwiazd, zaprotestować przeciw gwałtowi i niesprawiedliwości, jaką nakształt pomyj obficie nas zlewa królestwo Galicyi. My, ludzie umiejący czytać a nawet po większej części pisać, my mamy być pozbawieni wpływu na wybór prezesa Akademii Umiejętności! Przenigdy! Prędzej uregulują rzeki galicyjskie, prędzej woły latać się nauczą, niż my się na to zgodzimy! (Brawo!) Albo mamyż znieść, by prezes Akademii był równocześnie rektorem uniwersytetu? Czy to pomiędzy nami niema takich, coby jednę z tych godności piastować i kołysać potrafili? (Głosy: Są, są! Pajgeles!)

Jestem z wszelkiem uwielbieniem dla mego mistrza Pajgelesa, którego głowa, twarda jak opoka i nieprzepuszczająca ani ciemności ani figielków słonecznych, mogłaby zdobić nawet *British Museum*, sądzę jednak, że poza rabbim Pajgelesem znajdą się u nas jeszcze inni, godni togi rektorskiej. (Margarynowski! Geniusz!) Dziękuję dziewicom i dostojnym towarzyszom za szczytne o mnie mniemanie i za postawienie mej kandydatury na rektorat, ewentualnie prezesostwo Akademii. Usilnem dążeniem mojem będzie, by cywilizacya i kultura była u nas tak samo szeroko i powszechnie uprawiana jak kartofle i owies.

Idźmy dalej. Galicyjskie instytucye finansowe chorują na brak uczciwości, ale nie należy się temu dziwić, przecież myśmy zagarnęli w swe ręce monopol rzetelności i do nas należałoby się przedewszystkiem zgłaszać po kasyerów i dyrektorów. Zdolnych i uczciwych kasyerów, buchalterów, kontrolorów znajdzie u nas jak pcheł u dziada, a są nawet tacy, co zakasują Zimę i Kieszka. (Margarynowski! Wiwat dyrektor!) Dziękuję panom, ale na naczelnego dyrektora śmiałbym zaproponować p. Pajgelesa, *posła* do Rady państwa, sam zaś radbym objąć rachunki partyjne. Żeby zgromadzenia nie przewlekać, kończę i proszę o uchwalenie następujących rezolucyi:

I. Prezesem Akademii Umiej., rektorem, starostą, prezydentem miasta i dyrektorem policyi może i powinien być tylko członek naszej organizacyi zawodowej.

II. Na dyrektora Gal. Kasy Oszcz. proponuje partya tow. Pajgelesa, *posła* do Rady państwa, zaś kasyerem i kontrolorem kasyera partyi, zostaje tow. Margarynowski.»

Rezolucye jednogłośnie przyjęto. Epilog wypowiada jeszcze tow. Margarynowski: «Córki syońskie i hoży młodzieńcy! Śnieżnowłosi starcy i orlo-nosi mężę! Żegnam was imieniem Komitetu zwołującego wiec, wyciągając ku wam niemą rozpaczą krzyczące dłonie. Za liczną asystencyę, uwagę i spokój składam wam tysiąckrotne, dziesięcio-procentowe dzięki. Kula mojej wdzięczności wiecznie toczyć się będzie po kręgielni Waszej łaskawości, a możecie być pewni, że także deszcz waszej ofiarności nieześliźgnie się po kauczukowym płaszczu nieczułości p. Pajgelesa. Żegnam Was! Niech Jehowa wyleje na was kubeł swego błogosławieństwa!» (Oklaski).

Zgromadzeni rozchodzą się przy śpiewie pieśni:

Hilsnerze, Hilsnerze, oj nie traćże nadziei!
Rotszyld to wnet sprawi
Z więzienia wybawi. *J. M.*

przez panią Strokową jako wiązankę życzliwości dla Stowarzyszenia ofiarowany. P. A. Stróżyński mówił na temat łączności do wspólnej pracy. P. Biesiadecki w jędrnem i treściwem przemówieniu zachęcał do popierania celów Stowarzyszenia a w szczególności podniósł zasługi pana Stachowskiego, którego radzie i pomocy zawdzięczyć należy, że «Gwiazda» swój własny dach nad głową posiada.

Telegramy nadesłano: «Gwiazda» ze Stryja i Zaleszczyk, pisma zaś: Pani Czerwińska z Buszczyńskich, poseł do Sejmu p. Wójcik, p. Jasiński z Przemyśla i p. Böhm z Poli, wiersz własnego utworu.

Po przemówieniach, zaproszeni goście zasiedli do skromnej przekąski. Pierwszy toast wzniósł prezes Stow. p. Zubrzycki na cześć Wbnego Duchowieństwa, prof. Stroka na cześć Dobrodziei i pracy, wnoszono dalej toasty na cześć pań, długoletnich członków Stow. i wydziału i t. p. Zarządzona na prędce składka przyniosła 101 zlr. dochodu na rzecz domu. Nadmienić wypada, że dom acz skromnie zewnątrz wyglądający, lecz wewnątrz dość obszerny i przyzwoicie urządzony. Oby tylko duch zainaugórowany przy poświęceniu rozszerzał się na co raz dalsze kręgi, i był przybytkiem tych haseł jakie umieszczone tam emblemata wskazują. Na drogę i na powodzenie w nowym domu przesyłamy bratniemu Stowarzyszeniu «Szczęść Boże»!

Sytuacya w Austryi.

Dnia 18 b. m. zbiera się Rada państwa, wobec której stanie nowy gabinet hr. Clary-Aldringen z aktem zamknięcia obecnej XV. sesyi i drugim aktem zniesienia badeniowskich rozporządzeń językowych. Akt zamknięcia sesyi pociąga za sobą unieważnienie wszystkich wniosków czyto ze strony rządu czy izby i z tego względu jest dziełem dobrem, bo usuwa cały balast namiętnych oskarżeń i wniosków o najprzeróżniejszych rzeczach. Rada państwa zacznie więc swą pracę na czysto i będzie się mogła zająć wyborem delegacyi, prowizoryum budżetowem i wydanymi w tym roku ze strony rządu rozporządzeniami na podstawie §. 14.

O wiele ważniejszą sprawą są rozporządzenia językowe, które hr. Clary złoży do archiwum. Prawica znajduje się w dziwnem położeniu. Nowy gabinet atakuje ją pośrednio, z drugiej zaś strony trudno rozpoczynać obstrukcyę à la Wolf i Daszyński i temsamem uniemożliwić wszelką wydatną pracę parlamentarną. Z zawikłania tego wyszedł cało komitet wykonawczy prawicy, który na dniu 5-go b. m. wydał następujący komunikat:

»Stronnictwa prawicy pozostają i nadal w dotychczasowym związku i są zdecydowane wspólny swój program urzeczywistnić, w szczególności zaś starać się będą o ostateczne rozwiązanie konfliktu językowego na podstawie konstytucyjnie zagwarantowanego równouprawnienia wszystkich narodów austryackich, jakoteż o utworzenie rządu, któryby odpowiadał stosunkom większości«.

Oględne i umiarkowane zredagowanie tego komunikatu należy przedewszystkiem zawdzięczać Kołu polskiemu, Czesi bowiem byliby chcieli zająć nader oporne stanowisko. Nie wynika jednak z tego, żeby Koło polskie namawiało do solidarności z rządem, bynajmniej — prawica starać się będzie o utworzenie *nowego rządu*, na którymby polegać mogła, wobec hr. Clary zaś zajmie stanowisko wyczekujące. Przyznać trzeba, że cała postawa prawicy odpowiada najzupełniej trudnym dziś parlamentarnym warunkom i daje gwarancyę, że oczekiwana sanacya stosunków parlamentarnych nie z jej winy ugrzęźnie.

Wiadomości z zagranicy.

Niemcy. Ze wschodnich Prus dochodzi nas wieść o ponownych szykanach polskiej ludności. Otóż i kilku landratom są kolką w oku krzyże i wizerunki męki pańskiej, znachodzące się po drogach lub polach. Z tego powodu wydali oni okólnik nakazujący wójtom, by takowe będące w złym stanie lub stojące na przeszkodzie usuwano, nowe zaś stawiano tylko po osiągnięciu pozwolenia landrata. Pozwolenia takiego zasięgnąć również należy i wtenczas, gdyby ktoś na całkiem prywatnem miejscu tego dokonać zamierzał. Widać, że w Niemczech wchodzi w modę małpowanie prześladowań polskiej ludności — przez rosyjskich satrapów.

Rosya. W Warszawie wydał nowy cenzor ksiąg Jankulio poufną informacyę, składającą się z 32 paragrafów, która zabrania polskim pismom publikować wszystkie sprawy dotyczące n. p. wojska, Litwy, Rusi, gnębienia narodowego, religijnego lub ucisku klasy roboczej, nieporządków w urzędach, fabrykach i t. p. jednem słowem wszystkiego, tak, iż mimowoli nasuwa się zapytanie, co właściwie w przyszłości pisać będą polskie dzienniki z pod zaboru rosyjskiego.

Francya. Po skończeniu ponownego procesu, który, mówiąc nawiasem, pochłonął 36 milionów franków, po ułaskawieniu kapitana Dreyfusa nastąpiła cisza, boć Francya potrzebuje jej szczególniej w przededniu wystawy. Tylko minister wojny, jenerał Galifet wziął się do oczyszczenia zachwaszczonego sztabu jeneralnego i korpusu oficerskiego siły zbrojnej. Proces o spisek przeciw republice trwa dalej.

Prace zaś na miejscu wystawy postępują szybkim krokiem a zamówienia nowych miejsc dla wystawców mnożą się z każdym dniem tak, iż wystawa światowa w roku 1900 w Paryżu przewyższy wszystkie inne nie tylko co do przepychu i rozmaitości, ale i co do ogromnego udziału firm światowych, jakoteż niezmiernego obszaru miejsca.

KRONIKA.

Spoczynek niedzielny w Sądach. Mimo, iż §. 43 instrukcyi sąd. (por. ustawę z 5 Maja r. 1897 Dz. u. p. l. 112) wyraźnie brzmi: „*W Niedzielę i Święto Bożego Narodzenia* (25 grudnia) *spoczywa Służba sądowa*“, otrzymujemy z kilku stron zażalenia, że przepis ten nie jest u nas przestrzeganym.

Urzędnicy sądowi, bez względu na czynione w tej materyi przedstawienia, przymuszani są do przebywania w biurach, jeżeli nie zawsze od 9-ej godziny do 1-ej, to co najmniej od 10 do 12-ej!

Ofiary wszyscy składać musimy na rzecz państwa, ale miarę tę znacznie państwo przekracza, gdy od urzędników domaga się, by w dniu świątecznym i w godzinach służbie Bożej poświęconych po biurach pracowali; gdy ogranicza ich swobodę religijną i zmusza niejako do powstrzymania się od obowiązków religijnych w tym zakresie w jakim ci spełniać by je chcieli. Czyż nie dziwniejszą jest rzeczą, że gdy **państwo samo zrzekło się swej pretensyi, rzekomi wykonawcy woli państwa do rozkazów tych się nie stosują, i od podwładnych więcej wymagają niż państwo to uznało za stosowne? Ufajmy, że zwierzchność sądowa jaknajspiszniej usunie te ograniczenia wolności osobistej niezgodne z duchem naszej epoki.**

Notatka z poprzedniego numeru, dotycząca internatu sem. naucz., nie odnosiła się ani do internatu ks. Bielenina, ani też do takowego ks. Siemaszki. Informacye zaś, dostarczone nam co do internatu p. G., były niezbyt dokładne, a fakta przesadzone.

Z Izby handlowej otrzymujemy następujące pismo: Wydział Krajowy ogłasza konkurs na pożyczki bezprocentowe w wysokości co najmniej 1000 zlr. z fundacyi imienia Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla przemysłowców i rękodzielników, którzy prowadzą się moralnie, ukończyli z dobrym postępem naukę w zakładach dla fachowej nauki przemysłowej lub w innych zawodowych zakładach przemysłowych, posiadają wymagane ustawą przemysłową świadectwo uzdolnienia fachowego do samoistnego wykonywania przemysłu i pragną otworzyć samoistną pracownię a nie mają ku temu środków pieniężnych.

Przy tem pierwszem rozdaniu pożyczek uwzględnieni być mogą kandydaci z zakresu następujących rękodzieł: ślusarstwo, stolarstwo, stelmastwo, blacharstwo, kaflarstwo, malarstwo pokojowe i dekoracyjne, rzeźbiarstwo dekoracyjne (sztukaterstwo).

Kandydat ubiegający się o pożyczkę winien wnieść podanie należycie umotywowane wprost do *Wydziału Krajowego najdalej do dnia 30 października 1899 r.*

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

P. Czaplicki, o którym już raz mieliśmy sposobność uczynić wzmiankę, że portal do swego sklepu sprowadził z Wiednia i roboty około niego oddał Niemcom, zaczyna teraz na złość popierać — żydów. Najlepsze roboty jubilerskie oddaje żydowi ze Stradomia *Gingerowi*, żydek ten zaś przechwala się przed swymi klientami, że »Czaplicki bezemnie, to jak bez prawej ręki«. A przecież firma p. Czaplickiego uchodzi za pierwszą w Krakowie! — Podobno i inni jubilerzy krakowscy nie mogą się obejść bez tego nieocenionego żydka ze Stradomia! Z liczby ich jednak należy wyłączyć p. Głowackiego, który ze starozakonnymi nie utrzymuje żadnych geszeftów.

Hilsner poczynił nowe zeznania co do rzekomych wspólników, których liczbę podał aż na siedmiu, prawdopodobnie jednak kłamie on bezczelnie, by odwlec wykonanie wyroku śmierci.

Ks. Stojałowski urządził w tym miesiącu wiec w Wadowicach, na którym zmył mu porządnie głowę ludowiec poseł Styła. Po wiecu chłopi radzili Wielebnemu, by już... odpoczął.

Obłąkany socyalista. Znany agitator socyalistyczny, korespondent przemyski *Słowa polskiego* i współpracownik kilku pism żydowskich, Witold Reger dostał we środę napadu obłąkania. Odwieziono go do szpitala. — Ciekawiśmy, kiedy i na naszych demagogów przyjdzie kolej!

Czy u socyalistów religia jest rzeczą prywatną!? W dzielnicy Neumargarten we Wiedniu socyalno-demokraci z czerwonymi goździkami w dziurkach od guzików i socyalne demokratki w czerwonych bluzach i z czerwonymi parasolkami w ręku, zebrani razem w liczbie kilkuset na pogrzeb swego »towarzysza« Plachera, czeladnika stolarskiego, przez cały czas obrzędu żałobnego znieważali w najrozmaitszy sposób księdza, który z obowiązku swego kondukt prowadził.

Z państwa bojaźni bożej. Pisma niemieckie donoszą: Na ławie oskarżonych przed berlińską Izbą karną zasiadło zeszłego czwartku 13 chłopców szkolnych, oskarżonych o zawodowe złodziejstwo. Pomiędzy świadkami znajdowało się także dziewięciu chłopców, którzy za różne sprawki na kary więzienne skazani byli. Kilku oskarżonych uwolniono, ponieważ nie mieli jeszcze 12 lat, natomiast skazano herszta tej złodziejskiej bandy, 13-letniego chłopaka na dwa lata więzienia. Kilku innych otrzymało kary więzienne od kilku tygodni do roku więzienia.

Piękne owoce pruskiej pedagogii, a zarazem illustracya moralności ojczyzny Bismarka. *Echo przem.*

Senzacyjny automat urządził p. Klimek przed swym sklepem, z którego po wrzuceniu 10 ct. **nic** nie wypada. Jeden, który się o tem sam przekonał: Józef Jerzyński ul. Garbarska 12.

Żydowscy koniokrady. Podczas rozprawy lwowskiej przeciw Janklowi i Berlowi Zohnom, oskarżonym o cały szereg kradzieży koni, uwięziono w poniedziałek żonę Jankla, Ciwię Zohnowę, pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Usiłowała ona dowieść pod przysięgą *alibi* swego męża w dniu kradzieży, przeciw czemu przemawiały zeznania reszty świadków. Trybunał zasądził Jankla Zohna na 2 lata więzienia, a jego syna Berla na 3 lata ciężkiego więzienia.

Dżuma w Rosyi. W Carycynie nad Wołgą, w gubernii saratowskiej, wybuchła dżuma azyatycka. Dotychczas epidemia nie rozszerza się gwałtownie, porwała jednak już kilka ofiar z pośród robotników fabrycznych. Władze rosyjskie czynią energiczne zarządzenia sanitarne, aby rozszerzeniu się dżumy zapobiedz i zgnieść ją w zarodku. Wiadomość o wybuchu dżumy nadeszła do Wiednia drogą prywatną, od osiadłych tam przemysłowców europejskich, rząd bowiem rosyjski stara się rzecz na razie utrzymać w tajemnicy.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie — Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.